

Korespondencje

FRANCISZEK POPIOLEK DOKTOREM HONOROWYM UNIWERSYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO

Nadgraniczny Cieszyn, ongiś główne miasto Księstwa Cieszyńskiego, o którym głucho dziś w świecie, przeżył niedawno podniosłą uroczystość. Uczczono tu w sposób naprawdę honorowy zasługi Franciszka Popiołka, emerytowanego dyrektora gimnazjum cieszyńskiego i historyka śląskiego, który w rb. w pełni sił i zdrowia przekroczył 80 rok życia. Korzystając z tej okazji przedstawimy w zarysie życie i działalność dyr. Popiołka, by na tym tle przedstawić jego zasługi i hołd, jaki zasługom tym złożyły społeczeństwo śląskie i nauka polska.

Dyr. Franciszek Popiołek urodził się 1. IV. 1868 r. pod chłopską strzechą w Czułowie (pow. krakowski). Po ukończeniu studiów filozoficznych w Uniw. Jag. rozpoczął pracę jako nauczyciel gimnazjalny i w r. 1899 przybył do Cieszyna, by objąć tu stanowisko profesora historii i geografii w prywatnym naówczas gimnazjum polskim Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Od tego też czasu, z wyjątkiem lat niedawnej okupacji, nie opuścił już Cieszyna, Ziemi Cieszyńskiej poświęcając wszystkie swe siły, rozległą wiedzę i rzadko spotykany zapał do pracy. Pół wieku blisko wyteżonej pracy dla Śląska stawia dyr. Popiołka w rzędzie zasłużonych działaczy śląskich. Jest Ślązakiem nie z pochodzenia, lecz z pracy i zasług. Zasługi dla tej ziemi położył przede wszystkim jako nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń inteligencji polskiej na Śląsku (najpierw jako profesor gimnazjum polskiego w Cieszynie, a w latach 1919

do 1932 jako dyrektor tej szkoły) oraz jako historyk tej dzielnicy.

W pracy swej nauczycielskiej i wychowawczej dyr. Popiołek również znalazł czas, na pracę badawczą nad dziejami Śląska, pragnąc w ten sposób przyczynić się do usunięcia zaniedbań polskich w tej dziedzinie i wyniki polskie przeciwstawić nauce niemieckiej, która dzieje Śląska przedstawiała zawsze tendencyjnie. W r. 1903, a więc przed 45 laty ukazała się pierwsza jego książeczka pt. „Dzieje Cieszyna od założenia miasta do czasów nowszych“ (Cieszyn 1904, str. 52), a za nią poszły liczne inne jego prace i rozprawy oraz artykuły, których łączna liczba dochodzi do 350. Do ważniejszych prac Popiołka, wydanych oddzielnie, należą: Szkice z dziejów kultury Śląska (Cieszyn 1905); Miasta na Śląsku, zarys ich dawnego ustroju (Cieszyn 1906); Materiały do dziejów miast w Księstwie Cieszyńskim (Cieszyn 1907); Popularne dzieje Śląska (Cieszyn 1910); Szkolnictwo ludowe śląskie w r. 1910 (Cieszyn 1911); Dzieje Śląska Austriackiego (Cieszyn 1913—1915); Orłowa i Ostrawa Polska, zarys ich dziejów (Cieszyn 1915); Dzieje Cieszyna (Cieszyn 1916); Przedwojenny stan polskiego szkolnictwa ludowego w Księstwie Cieszyńskim (Cieszyn 1917); Szpitale cieszyńskie (Katowice 1934); Wisła cieszyńska, jej przeszłość (Cieszyn 1937); Ligotka Kameralna (Cz. Cieszyn 1937); Wędrynia, jej dzieje i źródła historyczne (Katowice 1938); Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim (Katowice 1939); Opieka Społeczna w przemyśle hutniczo - górniczym na

ziemiach polskich (Katowice—Cieszyn 1946); Dzieje hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich (Katowice—Wrocław 1947) i i.

Obok prac historycznych dyr. Popiołek zajmował się statystyką i kartografią. Z tego zakresu wydał kilka podstawowych prac m. i. trzy duże ściennie mapy Śląska (1912, 1923 i 1937) oraz kilka map innych: Rozsiedlenie ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskim (1918), Polskie kresy zachodnio-południowe (1919), szczegółowa mapa powiatu cieszyńskiego i bielskiego (1936). Pomniejsze prace z zakresu historii, statystyki, geografii i wychowania w liczbie kilkuset ogłaszał w czasopismach śląskich oraz pozaśląskich (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, Komunikaty Instytutu Śląskiego, Zaranie Śląskie, Miesięcznik Pedagogiczny, Dziennik Cieszyński, Głos Ludu Śląskiego, Zeitschrift für Ge-

turgeschichte Schlesiens (Opawa), Ziemia itd.)

Przeniesiony w r. 1932 w stan spoczynku, nie ustawał w pracy. Jako prezes — po ks. Józefie Londzinie († 1929) — Cieszyńskiego Towarzystwa Ludoznawczego i jeden z redaktorów „Zarania Śląskiego“ przyczynił się wybitnie do ożywienia ruchu kulturalnego na Śląsku. W Muzeum Miejskim w Cieszynie powstał dzięki niemu regionalny ośrodek pracy naukowo-badawczej. Bardziej intensywne niż dawniej studium archiwaliów

śląskich, głównie archiwum b. Komory Cieszyńskiej, umożliwiło mu pełniejsze przedstawienie dziejów Śląska Cieszyńskiego, zwłaszcza w zakresie dziejów społecznych i gospodarczych: „Historia osadnictwa w Bęskidzie Śląskim“ (1939) i drukujące się obecnie „Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego“.

Lata minionej wojny spędził poza ukochanym Śląskiem. Udał się najpierw do Warszawy, a potem do Krakowa, gdzie z trudem ciężką okupację udało mu się przetrzymać. Odcięty od Śląska i od ukochanego warsztatu pracy w Muzeum Cieszyńskim, nie przerwał prac naukowych, poświęconych Śląskowi i w miarę ograniczonych możliwości studia swe prowadził dalej. Zajmował się w tym czasie głównie dziejami hutnictwa i rozwojem opieki społecznej w przemyśle hutniczo-górnym. Bezpośrednio po wojnie wrócił do Cieszyna, by tym

intensywniej podjąć przerwana pracę, której nie puszcza z rąk pomimo podeszłego wieku. Wszystkie poczynania kulturalne znajdują w nim, podobnie jak przed 50 laty, gorliwego orędownika i pracownika. Obok pracy naukowej nie zaniedbuje w dalszym ciągu pracy społecznej i chętnie podejmuje się przeróżnych obowiązków (referaty, wykłady itp.). Zasiada m. i. w Miejskiej Radzie Narodowej Cieszyna, biorąc czynny



Franciszek Popiołek

udział w pracach komisji oświatowej, muzealnej i i.

Społeczeństwo śląskie ceni, szanuje i kocha swego najstarszego działacza i historyka, czemu dało wyraz m. i. przez mianowanie go członkiem honorowym szeregu organizacji. Dyr. Popiołka mianowano w swoim czasie członkiem honorowym Pol. T-wa Pedagogicznego na Śląsku, T-wa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, a w r. 1938 swym pierwszym i jedynym do tej pory członkiem honorowym mianowało go T-wo Przyjaciół Nauk na Śląsku¹⁾. W r. 1947 Wojewódzka Rada Kultury w Katowicach przyznała mu naukową nagrodę Śląska w roku za bieżącym Polskie T-wo Ludoznawcze w Lublinie zaliczyło go w poczet członków honorowych. Największą jednak nagrodą za półwiekową pracę dla Śląska było mianowanie go z okazji 80-lecia urodzin i 45-lecia pracy naukowej doktorem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Uroczystość promocyjna, jaka odbyła się w sobotę, dnia 22 maja 1943 r. w zajęтым do ostatniego miejsca Teatrze Miejskim w Cieszynie, była manifestacją jedyną w swoim rodzaju. Do uświetnienia tej uroczystości i wysokiego jej poziomu przyczynił się przede wszystkim Uniwersytet Jagielloński, którego najwyżsi przedstawiciele zjechali w tym dniu do Cieszyna, by tu — a nie w auli Uniwersytetu — dokonać uroczystego aktu. Drugi to w dziejach tej wszechniczy wypadek, że uroczystość taka odbyła się poza murami uniwersytetu²⁾. Dostojnymi gośćmi Cieszyna

¹⁾ T-wo Przyjaciół Nauk na Śląsku mianowało dyr. Popiołka swoim członkiem honorowym z okazji 70-lecia Jego Urodzin i 35-lecia pracy naukowej. Wydano też wówczas specjalny numer „Zarania Śląskiego“, poświęcony dyr. Popiołkowi, w którym m. in. piszący te słowa zamieścił obszerniejszy Jego życiorys oraz szczegółową bibliografię Jego prac za lata 1904—1938.

²⁾ Pierwsza promocja honorowa Uniw. Jag., jaka miała miejsce poza murami uniwersytetu, odbyła się z końcem ubie-

w tym dniu byli: rektor Uniw. Jagiell. prof. dr Franciszek Walter, Dziekan Wydziału Humanistycznego Uniw. Jagiellońskiego, prof. dr Zenon Klemensiewicz, promotor prof. dr Jan Dąbrowski oraz prof. dr Kazimierz Nitsch, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, kolega Jubilata.

Akt promocji poprzedziło przemówienie dziekana, prof. Klemensiewicza, o związkach Śląska z prastarą wszechnicą krakowską i o znaczeniu społecznym pracy naukowej dyr. Popiołka. Przemówienie to w skrócie brzmiało następująco:

„Czcigodny Panie Dyrektorze! Rada Wydziału Humanistycznego uchwała z grudnia 1947 r. postanowiła nadać Panu stopień doktora filozofii honoris causa; poparta przez Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, została uchwała ta zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty w kwietniu 1948 r. I oto przybywamy tutaj, aby w ramach uroczystości jubileuszowych udzielić Panu Dyrektorowi tego najwyższego odznaczenia, jakim rozporządza Uniwersytet Jagielloński.

Jakie były pobudki i jakie uzasadnienie uchwały Rady Wydziału Humanistycznego, wyświetli prof. Dąbrowski jako promotor. Ja pragnąłbym wyjaśnić, dlaczego uniwersytet przybywa do Pana wbrew zasadzie, iż najwybitniejsi uczeni stają w auli prastarej wszechnicy, aby odebrać dyplom doktora honorowego. Tłumaczy się to tym, że Pańskie życie i działalność stanowią symbol wartości szczególnie cennych i bliskich Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, które swoją tu obecnością chce podkreślić i uwydatnić.

Po pierwsze: praca Pańska służyła Śląskowi, wyrosła ze Śląska i zrosła się ze Śląskiem, tą dzielnicą, która w dziejach kultury narodowej zawsze

głego roku w Pradze. Honorowym doktorem zamianowano tam Adolfa Cernego. Patrz „Przegląd Zachodni“, 1948, nr. 3, str. 275—279.

miała znaczenie wyjątkowe, a w dzisiejszych zmienionych warunkach bytu państwowego nabrała szczególnej doniosłości. Więzy zaś łączące Uniwersytet Jagielloński ze Śląskiem są mocne i dawne. Przypomnijmy, że zaraz w r. 1400, po odnowieniu naszej wszechnicy, Ślązacy napływają do Krakowa szeroką falą. W ciągu wieku XV i XVI immatrykulowało się w krakowskiej uczelni 4 000 młodzieży śląskiej, co stanowi 10 procent ogółu studentów tego okresu. A działo się tak, mimo że inne ośrodki wyższej nauki miały wielką siłę przyciągającą: uniwersytety w Pradze, w Erfurcie, w Wiedniu, później w Lipsku. Dzięki temu znalazł się Śląsk w zasięgu wpływów kulturalnych, idących z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przypomnijmy, że zaraz w r. 1400 trzech Ślązaków, mistrzów uniwersytetu praskiego, podejmuje pracę w Krakowie: Franciszek Krzyszowicz z Brzegu, Jan z Kluczborka i Erazm z Nysy. I później ma Wszechnica Jagiellońska wśród swoich profesorów wybitnych Ślązaków, że wymienię najznamienitszych: Jana Elgota, dwukrotnego rektora, kanonistę; Piotra Gaszowca, trzykrotnego rektora, astronoma i medyka; Jana Stankę, przyrodnika i lekarza; Jana z Głogowa, przedstawiciela nauk wyzwolonych przez lat 40; Michała z Wrocławia, przez lat 50 działającego na katedrze filozofii. — Przerwała się potem na dłuższy czas łączność Śląska z Uniwersytetem Jagiellońskim, ale kiedy od połowy XIX wieku odradza się polskie życie umysłowe Śląska, znów jego młodzież dąży do Krakowa, a w rzędzie znakomitych profesorów naszej wszechnicy stają dwaj, naszej pamięci już przytomni i nie odżałowani śp. Roman Dyboski i ks. Konstanty Michalski. Prastare są tedy stosunki Śląska i Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nasza dziś tu obecność, z Pańską złączona osobą, jest tylko jednym więcej objawem i

dowodem tego przez wieki trwającego związku.

Po wtóre: żyjemy w epoce, w której praca jest jedyną podstawą i legitymacją bytu i zasługi jednostki. Różne gałęzie pracy nagradzają, odznaczają i chwałą otaczają swoich przodowników. Praca naukowa z natury swojej jest cicha, bez rozgłosu i poklasku. Ale dobrze jest, aby przy nadarzającej się sposobności także i ją wy dobyć na światło i uczynić przedmiotem powszechnej uwagi i uznania. Otóż zaprawdę trudno o lepszą ku temu sposobność, jak nawiązując do Pańskiej działalności naukowej. Przez długie dziesiątki lat rozwija ją Pan niejako na marginesie swojej znakomitej pracy pedagogicznej, swojej jakże owocnej pracy społecznej. Chwile, które mogłeś Pan oddać zasłużonemu i potrzebemu wychnieniu, poświęcaś badaniom naukowym. To jest najwyższego podziwu i szacunku godny wyścig pracy, to jest przepiękny przykład pracy nad normę. Dlatego przybyliśmy tutaj, aby uczcić nie tylko wyniki Pańskiej twórczości naukowej, ale też ten zapał, wytrwałość, wierność w dążeniu do ich zdobycia.“

Z kolei zabrał głos prof. Dąbrowski jako promotor. Podniósł na wstępie znaczenie doktoratów honorowych jako odznaczeń udzielanych przez szkoły akademickie zarówno za wybitne zasługi naukowe jak i zasługi dla narodu, podkreślając, że rzadko kiedy doktorat honorowy mógł być lepiej nadany jak Franciszkowi Popiołkowi.

Myśl nadania dyr. Popiołkowi doktoratu honorowego — mówił prof. Dąbrowski — przyjął świat naukowy krakowski a zwłaszcza historycy z prawdziwą radością. Franciszek Popiołek od lat całych zbliżał Śląsk do Krakowa wskazując swą pracą, że na Śląsku warto żyć i trzeba żyć, warto pracować i trzeba pracować, osiągać tak znakomite jak on rezultaty.

Przed dziesiątkami lat Śląsk zapominany w świadomości polskiej zwał na torował sobie drogę do niej. Ogromną rolę odegrała tu nauka a w szczególności nauki historyczne. Początkowo były to rzadkie i wyjątkowe prace. Prawda, że poświęcali im się najwybitniejsi uczeni polscy, zwłaszcza w środowisku krakowskim tacy, jak Smolka, Ulanowski, Krzyżanowski, którzy przygotowali grunt do wielkiego rozkwitu badań nad Śląskiem w Polskiej Akademii Umiejętności i w Instytucie Śląskim. Aby to jednak mogło nastąpić, trzeba było wielu prac analitycznych, zwłaszcza poświęconych poszczególnym dzielnicom Śląska.

Otóż jedyną dzielnicą Śląska, która sama stworzyła swoją historię, była Ziemia Cieszyńska. Nie ujmując znaczenia badaniom innych historyków trzeba powiedzieć, że historię tę stworzył Franciszek Popiołek. W ciągu 45 lat swoich prac naukowych opracował on nie tylko dzieje Cieszyna oraz innych miast jak i poszczególne wsie Ziemi Cieszyńskiej, ale także ogólne dzieje dzielnicy austriackiej Śląska, dał szereg prac z historii osadnictwa, kultury, szkolnictwa i hutnictwa śląskiego, a nadto opracował szereg wyborczych map. Trzeba podkreślić, że żył i pracował w niezmiernie trudnych warunkach zarówno wtedy, kiedy przed 60 laty torował sobie drogę do wiedzy, jak i w późniejszych latach życia, kiedy to obok pracy naukowej prowadził szeroką działalność społeczną i kulturalną w szeregu organizacji miejscowych, jak wreszcie doniosłą działalność pedagogiczną, dzięki której wychował setki młodzieży wyrosłej ze śląskich sfer robotniczych i chłopskich na dobrych synów Ojczyzny i działaczy, wypełniających dzisiaj szeregi polskiej inteligencji.

Toteż Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w dyplomie doktora honorowego podniósł za-

ślugi Franciszka Popiołka jako tego, „który niezrażony najcięższymi warunkami życia przez 45 lat swoimi pracami naukowymi rozświecał przeszłość drogiej sercom polskim ziemi śląskiej, odsłaniając jej prawdziwe oblicze spod powłoki narzuconej przez zaborców, wykazując jej polskość i znaczenie niezmordowanej pracy ludu polskiego dla podniesienia jej bogactwa i kultury, który bronił tej polskiej przeszłości Śląska przed zamachami wroga, usiłującego jej zaprzeczyć, który wychował wiele pokoleń młodzieży na ludzi dzielnych, kochających swą ziemię i nie lękających się najcięższych prób w jej obronie“, i nadał mu doktorat honorowy, „by odać hołd jego zasługom i cności, a dać wyraz głębokim uczuciom, jakie żywi dla prastarej polskiej ziemi śląskiej“.

Kończąc dodał promotor, że Uniwersytet Jagielloński widzi w Franciszku Popiołku symbol niespożytości sił narodu i ludu polskiego i składając mu życzenia długich lat podkreślił, że hołd dla niego jest także hołdem dla Śląska a w szczególności dla ofiarnego ludu Ziemi Cieszyńskiej, i wyraził nadzieję, że uroczystość ta będzie nowym węzłem, łączącym Ziemię Cieszyńską z Uniwersytetem Jagiellońskim. Przemówienie swe zakończył prof. Dąbrowski odczytaniem łacińskiego dyplomu, mianującego dyr. Popiołka doktorem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i wręczeniem go Jubilatowi.

Głęboko wzruszony przemówił następnie dyr. Fr. Popiołek:

„Kiedym przed blisko pół wiekiem — w r. 1899 — przybył do Cieszyna jako nauczyciel prywatnego gimnazjum polskiego, zastałem w szkole młodzież pracowitą, zdolną, spokojną i skromną, synów rolników, i to niezamożnych, bo zamożni posyłali jeszcze dzieci do szkół niemieckich, i synów robotników. Poznałem potem oj-

ców tych uczniów, rolników i robotników, ludzi światłych, inteligentnych, odnoszących się z życzliwością do zakładu i profesorów w nim uczących. Wkrótce zawiązała się między nami nie sympatii i wzajemnego zaufania. Te okoliczności wraz z pięknem natury sprawiły, że przywiązałem się całym sercem do kraju i miasta.

Chcąc wzbudzić zainteresowanie do nauki historii i geografii, starałem się nawiązać ją do dziejów i stosunków kraju ojczystego, aby przez poruszanie rzeczy bliskich uczniom, znanych już może trochę, ściślejszych, przechodzić do rzeczy dalszych, do historii polskiej i powszechnej, przy nauce zaś geografii przez poznanie otoczenia, najbliższej okolicy, ułatwić uczniom zrozumienie zjawisk geograficznych kraju i świata. W tym celu postarałem się o pierwszą polską mapę Śląska, po której poszły później dwie mapy ścienne województwa.

Chcąc jednak przy nauce historii wychodzić od kraju ojczystego, musiałem się sam zapoznać dokładnie z dziejami Śląska. Studiowałem dzieła niemieckie i czeskie, które wyszły do tego czasu na tym polu, ale przy tym napotkałem na twierdzenia, z którymi — poznawszy trochę kraj — nie mogłem się pogodzić. Zwłaszcza niemieccy historycy uważali Śląsk za kraj rdzennie niemiecki i wywodzili wszystko co wartościowsze z kultury niemieckiej. Było dla mnie nieodpartą koniecznością przypatrzenie się bliżej tej sprawie, zabrałem się zatem do studiów nad źródłami do historii Śląska Cieszyńskiego, zaczynając od archiwów miejskich, które mi były dostępne — zwykle dostęp dla Polaka był utrudniony — potem do archiwów obcych, w Bernie morawskim i Wiedniu, gdzie szczególnie w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych znalazłem bardzo dużo materiałów, odnoszących się do Śląska Cieszyńskiego, wreszcie do archiwum zamkowego w Cieszynie, gdzie zosta-

łem dopuszczony dopiero za protekcją posła dra Jana Michejdy, choć wartościowszych materiałów mi też nie pokazano.

Wreszcie z upadkiem Austrii i przejściem części Śląska z Cieszyńskiem pod panowanie polskie, otwarła mi się niezwykle bogata skarbnica źródeł historycznych pierwszorzędnej wartości zwłaszcza dla stosunków społecznych i gospodarczych, w archiwum b. Komory Cieszyńskiej, nad którymi dotąd pracuję, żałując, że życie trwa tylko 80 lat, a dzień tylko 24 godzin, żeby je można było wszystkie wyczerpać. Może następna generacja historyków cieszyńskich będzie pracę kontynuować aż do końca.

Dziś zbieram owoce tej pracy w postaci nadzwyczaj zaszczytnego uznania ze strony najstarszej naszej uczelni akademickiej, za które wyrażam jej przedstawicielom najserdeczniejsze podziękowanie.³⁾

Serdeczną nie wspomnień jubileuszowych zagał następnie ks. Oskar Michejda, który w imieniu b. uczniów dyr. Popiołka i społeczeństwa — po dłuższym i bardzo serdecznym przemówieniu — wręczył mi odpowiedni adres z życzeniami. Za Macierz Szkolną i nauczycielstwo przemówił następnie dyr. Jan Żebrok, również dawniejszy uczeń dyr. Popiołka, a zabrał także głos prezes Polskiej Akademii Umiejętności, prof. dr K. Nitsch, nawiązując do wspomnień o swych dawnych podróżach dialektologicznych po Śląsku, w czasie których niejednokrotnie stykał się z dyr. Popiołkiem i innymi profesorami gimnazjum polskiego w Cieszynie³⁾.

Po uroczystości promocyjnej odbyła się bardzo miła i serdeczna część uroczystości jubileuszowych w cieszyńskim hotelu „Pod Jeleniem“,

³⁾ Por. Kazimierz Nitsch, *Moje śląskie wspomnienia. Księga o Śląsku wydana z okazji jubileuszu 35-letn. istnienia „Znicza“*, Cieszyn 1929, str. 53—64.

gdzie m. i. przemówienie wygłosił Rektor U. J. prof. dr Franciszek Walter.

Dzień wręczenia doktoratu honorowego Franciszkowi Popiołkowi może

śmiało Cieszyn zaliczyć do najbardziej pamiętnych w swym życiu kulturalnym.

Ludwik Brożek (Cieszyn)

RADIOFONIZACJA WSI ŚLĄSKIEJ

Górny Śląsk, jako region przemysłowy, był i jest silnie zurbanizowany. Nadaje to cechy specyficznej kultury miejskiej centrum górnictwo-hutniczemu. Istnieją jednakże duże obszary, stosunkowo bardzo bliskie miast, jednakże zachowujące zupełnie odrębny obraz gospodarczy i kulturalny. Zmiany geograficzno-polityczne po ubiegłej wojnie i zmiany administracyjne (przyłączenie Zagłębia Dąbrowskiego) sprawiają, że wokół skupiska, na które składają się Katowice, Chorzów, Bytom, Zabrze, Gliwice, Sosnowiec, Będzin i Dąbrowa Górnicza — rozpościerają się trzy różniące się między sobą elementy: Śląsk Zielony (Pszczyńskie, Rybnickie, Cieszyńskie), Zawierciańskie i Opolszczyzna.

Jedną z dziedzin pracy kulturalnej na tych terenach jest radiofonizacja wsi. Realizowana jest ona w szerokich ramach przez tworzenie radiowęzłów i rozszerzanie sieci odbiorców przewodowych.

Obecnie akcja ta prowadzona jest w szybkim tempie na Opolszczyźnie i w Zagłębiu.

Jak dalece różnorodne zadania może ona spełnić, wykazuje zetknięcie się na miejscu z mieszkańcami wsi. Różnorodne ich pochodzenie (ludność miejscowa, przesiedleńcy, repatrianci), różny stopień rozwoju gospodarczego i różne możliwości zarobkowania wraz z niejednorodnym stopniem oświaty — dostarczają wiele materiału, z którego można wysnuć różne wnioski.

Objazd prasowy, zorganizowany przez dyrektora Rozgłośni Śląskiej,

Józefa Burczaka, pozwolił dokonać przekroju przez najbardziej charakterystyczne wsie i osiedla województwa śląsko-dąbrowskiego, przy czym okazało się, jak dalece różnorodne pod względem gospodarczym, politycznym i kulturalnym są poszczególne rejony tego okręgu administracyjnego, zbudowanego rozsądnie na podstawie jednorodnej funkcji ekonomicznej w organizmie całego państwa, wymagającego jednakże jeszcze wiele pracy, aby ta jednolitość stała się faktem.

Zanalizujmy wrażenia, jakich dostarczyła marszruta.

Niewielka osada Głogówek posiada bogatą historię, wpływającą z położenia na szlaku komunikacyjnym, biegnącym wzdłuż pasma Sudetów. Herb osady — trzy kiście winogron i trzy noże winnicze w czerwonym polu — świadczy o wysokiej i specjalnej kulturze rolnej w przeszłości, z której zachowała się poza tym jeszcze charakterystyczna nazwa jednego z przedmieść — Winniary. Najazdy husyckie, zmienne koleje losu w okresie wojny trzydziestoletniej, przemarsz wojsk napoleońskich w drodze na Moskwę, walki 1945 roku — oto etapy historii, przeplatanej gęsto pożogami i zarazami. Z dziedziny polityczno-narodowościowej ciekawy szczegół: stąd padają pierwsze protesty przeciwko przyznaniu Polsce całego Górnego Śląska z Opolszczyzną po pierwszej wojnie światowej. Rzecz prosta, że tego rodzaju spuścizna wraz z eksterminacyjną wobec polskości polityką hitlerowską musiała wpłynąć na ilość po-

zostałej po 1945 roku ludności tubylczej o polskiej świadomości i na pewna nastroje wśród tych, wobec których ma zastosowanie polityka, wyrażająca się hasłem: „Nie damy ani jednej duszy polskiej!“ Toteż okręg ten jest bodaj jeszcze jedynym, gdzie pojawia się jeszcze sporadycznie tendencja pozostawania przy języku niemieckim, rozdmuchiwana przez nieliczne, jak informuje miejscowe nauczycielstwo, jednostki, których pobyt w Polsce wydaje się być nieporozumieniem. Natomiast ci spośród miejscowej ludności, którzy wyjechali w 1945 roku samorzutnie do Niemiec i następnie powrócili, reklamowani przez zweryfikowanych na miejscu krewnych, stanowią najlepsze antidotum na wspomniane wyżej podszepty propagandowe.

Poza ludnością miejscową jest grupa przesiedleńców z południowej i centralnej Polski oraz repatrianci. Wyniki gospodarcze trzylecia niepodległości są dodatnie. Uruchomiono zniszczone przedsiębiorstwa komunalne i przemysłowe oraz spółdzielcze. Godnym podkreślenia jest fakt, że miejscowa spółdzielnia, prowadzona przez przedstawiciela ludności miejscowej, Jana Dzierżę, nie ogranicza się do dystrybucji towarowej, lecz prowadzi pracę społeczną, przeznaczając dochody m. in. na kursy repolonizacyjne, świetlice, biblioteki i pomoc młodzieży szkolnej. W zakresie kulturalnym poza czytelnictwem gazet i książek zanotować należy istnienie chóru, stowarzyszeń społecznych. W zakresie oświatowym działa poza szkołami początkowymi liceum pedagogiczne. Radiofonizacja osady, niewątpliwie zwiększy napięcie akcji oświatowej, kulturalnej i repolonizacyjnej. Ułatwione też zostanie reprezentacyjne dla województwa śląsko-dąbrowskiego w dziedzinie ludnościowej zadanie zjednoczenia trzech odrębnych grup mieszkań-

ców: miejscowej, przesiedleńczej i repatriacyjnej.

Kontaktów z grupą drugą i trzecią dostarcza pobyt w Lubrzy i Ścinawie.

Lubrza to do niedawna Nowa Naprawa, osada przesiedleńców z małopolskiej Naprawy. Sądząc z rozmów z lubrzanami, jest to element prężny, który w dawnych warunkach stałby się zapewne gromadą emigrantów z przeludnionej okolicy macierzystej. Obecnie zamiast za ocean wyruszyli na Ziemię Odzyskaną i z chłopską zaciętością wzięli się do gospodarki, co przyszło im zresztą o tyle stosunkowo łatwiej, że zabrali ze sobą inwentarz martwy a także nieco żywego. Dynamizm rozwojowy jest znaczny. Wystarczy posłuchać o ulepszeniach łąk i pastwisk, wystarczy przejść się po oborach, gdzie pogłowie znacznie wzrosło w porównaniu z tym, które przetransportowano z Naprawy. Całkowita radiofonizacja przewodowa, powodująca, że ze wszystkich chat wzdłuż szosy dźwięczą głośniki, świadczy o ambicjach kulturalnych.

Są jednak i troski, którym trzeba spojrzeć w oczy, aby przeanalizować, czy pewne słuszne ogólnie zarządzenia będą również pozytywne na pewnych odcinkach. Lubrza należy do wsi podmiejskich. Do Prudnika jest zaledwie kilka kilometrów. Zasady osadnictwa przewidują, że wsie takie mają mieć drobniejsze działki rolne. Chłopi z Lubrzy, posiadający jak dotychczas działki większe, nie byłiby chłopami, gdyby instynktownie nie bronili się przed zmniejszeniem stanu posiadania. Wysuwają przy tym również argumenty rzeczowe. Prudnik jest miastem małym, możliwości dodatkowego zarobku dla chłopów nie widać. Miasto ma cztery wzorowe ogrodnictwa i około tysiąca działek ogrodniczych. W ten sposób możliwości ekonomiczne wsi podmiejskich jeszcze bardziej maleją. Toteż lubrzanie rozpoczęli zabiegi, by wobec wa-

runków lokalnych nie stosowano do nich ogólnych przepisów osiedleńczych, tym bardziej, że zagrody do stosowane są do kilkunastu hektarów gruntu, a o wykorzystaniu ziemi świadczą pełne obory i chlewy.

Pewnym przeciwieństwem w stosunku do dobrze zagospodarowanej Lubrzy stanowi Ścinawa, odległa od niej o niewiele kilometrów. I tutaj przeprowadzona została radiofonizacja, przeskok jednak między tym najnowocześniejszym przejawem kultury masowej a warunkami gospodarczymi i społecznymi jest duży. Mieszkańcy wsi rekrutują się spośród reemigrantów niemal całkowicie, gdyż parę zaledwie rodzin tutejszych i osiedleńczych, a pochodzących z Żywieckiego, nie zmienia obrazu zasadniczego. O ile inaczej wyglądał proces osadzenia się tutaj, świadczyć może krótką, ale jakże wymowną opowieść jednego z repatriantów, Radomia. Radomiowie wywiezieni zostali przez Niemców z Tarnopolszczyzny na przymusowe prace rolne w okolicy Kolonii w roku 1943 czy też 1944. Po zakończeniu działań wojennych udali się bezwzględnie do swojej dawnej siedziby, ale już w Krakowie zatrzymali się i stamtąd przybyli z transportem do Ścinawy. Po takich wędrówkach rodzina zdana została jedynie na własne ręce i dorywczą pomoc. Toteż trzy lata w Ścinawie to dopiero okres zadomowiania się i kładzenia fundamentów pod swój byt. Wyniki są. O ile na jesieni 1945 roku orkę przeprowadziły brygady siewne, a wszystkie prace gospodarskie przeprowadzano ręcznie, o tyle dziś w zagrodzie Radomiów są już dwa konie i krowa. To jest dorobek twardej pracy od najistotniejszych podstaw. I to tłumaczy, że trzy lata nie poszły w Ścinawie na marne, tłumaczy też częściowo, dlaczego nie ubezpieczono płonów od gradobicia, które w tym roku zniszczyło około 30% zbiorów, dlaczego wszystkie

dzieci chodzą boso, a nauczycielka, dyrygująca chórem dzieci, występuje na scenie w kaloszach, dlaczego czytelnictwo jest bardzo słabe. Drażliwych momentów narodowo-politycznych w Ścinawie nie ma, problem oświatowo-kulturalny jest jednak jeszcze zupełnie otwarty, choć na ogół w psychice mieszkańców nieświadomiony. Niewątpliwie wyjdzie na światło dzienne po zakończeniu pierwszego okresu urzędowania się, w momencie chwywania drugiego oddechu.

Wreszcie wrażenia z Karlina, wsi położonej o kilkanaście kilometrów od Zawiercia. W dolinie wśród wzgórz Jury Krakowsko - Częstochowskiej, przedzierającej się wapiennymi skałami przez zielone okrycie pagórków, rozsiadł się grupką chat Karlin po obu stronach traktu, którym ongiś pędzono masowo nierogaciznę z Pilicy do Siewierza. Dziś ten lokalny szlak handlowy przestał istnieć, a w piaszczystym trakcie grzęzną samochody, zmuszone do zaprzestania jazdy, jeśli niebacznie zagłębiły się tutaj, zbaczając z oddalonej szosy. Wraz z zaprzestaniem spędu świń zamarły dwie karczmy. Jedną z nich przerobiono na szkołę. Było tu ongiś dwóch sołtysów: jeden szlachteny przegrodowej, drugi chłopski. Była też skomplikowana szachownica pól i zagonów, aż do komasacji, którą przeprowadzono w 1930 roku. Nawet komasacja jednak nie może zmienić zasobów gleby. Udaje się tu jedynie żyto, kartofle i owies; żyta zbiera się, jak mówią, do siedmiu metrów z hektara (!), a w latach suszy i nieurodzaju zaledwie około trzech metrów. 40% mieszkańców to małorolni, posiadający do 2 hektarów. Sytuację ratuje praca w hucie „Zawiercie“ i w pobliskiej cementowni. Wieś nie ma spółdzielni. Dostanie się do gminy lub pobliskiego miasteczka jest wobec braku bitej drogi poważnym problemem, który m.in. powoduje nieopłacalność dostaw mleka do mleczarni,

a również kosztuje wiele czasu tych, którzy pracują w fabrykach.

Karlin to typowy wycinek z terenów przeludnionych i zacofanych, będących owocem długotrwałych zaniedbań, jakie trzeba będzie odrabiać w szybkim tempie.

I do tego Karlina, nie posiadającego szosy ani linii elektrycznej, przeprowadzono z Zawiercia linię, która uruchamia kilkadziesiąt głośników. Ogromny skok techniczno-kulturalny w stosunku do uświadamianych sobie potrzeb ludności. Nieoczekiwaną reakcją jest utrzymywanie głośników w akcji od świtu do nocy i delegacje sąsiednich wsi do dyrekcji Polskiego Radia domagających się również radiofonizacji, przy czym ludność daje roboczną i słupy do przewodów.

W ogóle ankieta w stosunku do nowych radioabonentów na temat programu daje wyniki, zaskakujące radiosłuchacza miejskiego. O ile młodzi

mieszkańcy wsi wypowiadają się zarówno za muzyką, jak i za tekstami mówionymi, o tyle starsi domagają się niemal wyłącznie odczytów, informacji i dzienników. Głód wiedzy i oświaty jest bardzo duży. Wydaje się, że wraz z postępującą radiofonizacją wsi programy radiowe będą musiały coraz mocniej uwzględniać czynnik, niechętnie słyszany w miastach, mających więcej prasy, książek, możliwości rozrywkowe w postaci teatru, sali koncertowej i kina. Zarysowuje się nowe zagadnienie.

Objazd różnorodnych i kontrastujących z sobą terenów, radiofonizowanych przez dyrekcję śląską, nasunął bardzo wiele spostrzeżeń zarówno z dziedziny oświatowo-kulturalnej, jak i społeczno-politycznej, pokazując, jak dalece zróżnicowany jest rejon, pozornie jednolity z racji swej roli przemysłowo-ekonomicznej.

Jan Werner (Katowice)

WOJEWÓDZTWO OLSZTYŃSKIE JAKO TEREN TURYSTYCZNY

Już w wieku XIV mistrz Knipprode, przepływając z m. Rynu przez jeziora Ryńskie, Tałty, Sniardwy do Pizzu i dalej spływając Pissą i Narwią do Wisły, udowodnił, że tereny Ziemi Mazurskiej są jakby stworzone dla wypraw turystycznych, a zwłaszcza dla turystyki wodnej.

Ziemie Mazurskie, pomimo że były zamieszkałe w większości przez ludność polską (kolonistów z Mazowsza), oddzielała od Polski granica polityczna i obszar Puszczy Piskiej. W r. 1908 zasłużony dziś nestor turystyki w Polsce dr Orłowicz, wówczas student uniwersytetu przedsięwziął śmiały projekt zwiedzenia ziemi warmińsko-mazurskiej.

Po dwukrotnych wycieczkach i szczegółowym zbadaniu terenu, o ile można było tego dokonać pod czujnym okiem żandarma niemieckiego,

dr Orłowicz tak był oczarowany pięknem krajobrazu „krajny tysiąca jezior“ i tyle znalazł godnych do obejrzenia pamiątek dziejów kultury polskiej na tych ziemiach, że postanowił opracować dla czytelnika polskiego bardzo szczegółowy przewodnik po Mazurach i Warmii. Przewodnik ten umożliwił społeczeństwu polskiemu zapoznanie się z niewyczerpanym bogactwem wartości turystycznych ziemi warmińsko-mazurskiej, lecz niestety, zapoznanie się to mogło być tylko teoretyczne, gdyż stosunki polityczne z Niemcami uniemożliwiały swobodne zwiedzanie tych ziem przez Polaków zza kordonu.

Dziś możemy zwiedzić wszystkie miejscowości, gdzie wiodli bój w nierównej walce o polskość tych ziem ci si jej bohaterowie, teraz możemy złożyć hołd prochom Pieniężnych, Lin-

ków, Lanców, Knosałów i wielu, wielu innych, którzy życie oddali w ofierze za sprawę polską.

W jaką formę ukształtuje się dziś ruch turystyczny w województwie olsztyńskim? Czy są już należyte warunki, by ruch ten rozwijał się należyście?

Na te pytania postaram się odpowiedzieć. Obszar województwa olsztyńskiego, obejmujący wszystkie cztery powiaty Warmii i większą część ziemi mazurskiej, może i powinien służyć:

1. jako teren wypoczynkowy dla czasów, zarówno dla mas pracujących jak i młodzieży akademickiej i szkolnej;

2. jako teren dla wycieczek turystycznych z krótkim pobytem w poszczególnych miejscowościach.

Za organizowaniem tu czasów przemawiają: obfitość lasów i wód, dających czasowiczom należyte warunki zdrowotne i możność psychicznego odprężenia wśród uroczego krajobrazu, który stanowi tak duży kontrast w stosunku do zburzonej Stolicy i innych większych miast Polski, a zwłaszcza miast i osiedli fabrycznych.

W ciszy obszarów leśnych, wśród przestrzeni wodnych znajdujemy niezawodnie całkowity wypoczynek nerwów. Młodzież akademicka, poza wypoczynkiem po całorocznych studiach, spełnia tu ważną misję repolonizacyjną. Młodzież szkolna, zorganizowana przeważnie w obozach harcerskich, ma niewyczerpane możliwości do uprawiania sportów wodnych i szkolenia się w życiu obozowym.

Już w r. 1946 na pierwszej większej konferencji, poświęconej zagadnieniom turystyki, która się odbyła w Olsztynie z przedstawicielami kilku ministerstw, ustalono, że teren województwa olsztyńskiego po terenach górskich i wybrzeżu morskim, należy uważać za najgodniejszy do skierowania tu masowego ruchu turystycznego.

Przemawia za tym: 1. gęstość sieci drogowej i dobry jej stan, 2. gęstość linii kolejowych, 3. istnienie trzech wyjątkowo urozmaiconych szlaków wodnych: Ostróda—Elbląg, Giżycko—Ruciany, Giżycko—Węgorzewo, 4. istnienie pamiątek historycznych (pole Grunwaldu, miejscowości kopernikowskie i inne, 5. obfitość zabytków (zamki w Olsztynie, Reszlu, Lidzbarku, katedra we Fromborku i Olsztynie, ratusz w Orniecie, kościół barokowy w Św. Lipce i wiele innych), 6. rezerwat przyrody (łabędzie Jezioro Łukniańskie pod Mikołajkami, jezioro „Siedmiu Wysp“ w nadleśnictwie Gerdawa, 7. miejscowości przy głównych szlakach turystycznych jak — Olsztyn, Giżycko, Św. Lipka, Mikołajki zwane Mazurską Wenecją, Węgorzewo, Lidzbark warmiński, Frombork Reszel, Kętrzyn i wiele innych, 8. jeziora, poczynając od największego w Polsce, sięgającego 150 km² — Śniardwy, Bełchańskiego, Nidzkiego, Mamrów, Niegocińskiego i wielu, wielu innych, 9. jedyne w Europie urządzenie pochylni na szlaku wodnym Ostróda—Elbląg, gdzie statki są wciągane na wózkach na stumetrową wysokość, wreszcie 10. ponure pamiątki ostatniej wojny — główna kwatera Hitlera i Goeringa.

Wszystko to daje wycieczkom bogaty materiał dla studiowania i zwiedzania, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że osobliwości te leżą wśród malowniczych krajobrazów, wśród bogatej roślinności tutejszych puszczy i lasów i niezliczonej ilości jezior i jezierek.

Należy zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną okoliczność, sprzyjającą ruchowi turystycznemu z centrum Polski: na bliską odległość od środka kraju, gdyż przy obecnym rozkładzie kolejowym podróż pociągami pośpiesznym z Warszawy do Olsztyna trwa około pięciu godzin, a więc jest to bezsprzecznie najbliższy teren turystyczny od stolicy.

Przechodzę do odpowiedzi na drugie pytanie: Czy są już stworzone należyte warunki, by ruch turystyczny mógł się rozwijać na terenie woj. olsztyńskiego. Przede wszystkim muszę stwierdzić, że jest instytucja, która tym ruchem się opiekuje i go organizuje, mianowicie Zarząd Polskiego Tow. Krajoznawczego w Olsztynie. Zarząd już odbudował i uruchomił duże schronisko w Olsztynie, gdzie może jednorazowo umieścić na nocleg 250 osób. Poza Olsztynem uruchomione są schroniska Polskiego Tow. Krajoznawczego w Lidzbarku, w Wilkasach pod Giżyckiem, w Mikołajkach, w Świętej Lipce; w toku są roboty remontowe w schroniskach: w Piszcu, w Rucianach, Orzyszu, Węgorzewie, Mrągowie, Krutyni, Piławkach, Lalce, Szczytnie. Większość miała być gotowa w początkach lipca, czyli na okres największego nasilenia ruchu turystycznego.

Są jednak trudności w zdobyciu środków na nabycie sprzętu do wnętrza tych schronisk; posiadane przez Zarząd P. T. K. 500 łóżek polowych i 200 łóżek przez Warmińsko - Mazurski Związek Turystyczny nie zaspokoją wszystkich potrzeb. Zarząd czyni wszelkie możliwe starania, by te niezbędne akcesoria do wyposażenia schronisk zdobyć.

Dalszą troską Zarządu jest zdobycie środków lokomocji do przewożenia wycieczek. Racjonalnie pomyślana marszruta wycieczki nie może się odbyć bez samochodu, gdyż szereg bardzo ważnych pod względem turystyki miejscowości nie leży przy kolei, np. Grunwald, położony o 18 km od stacji kol. Olsztynek, Św. Lipka znajdująca się o 12 km od Kętrzyna, Reszel, będący o 9 km od stacji Sątopy, itp.

Należy się zwracać do poszczególnych instytucji, by nie odmówiły chociażby w dni świąteczne samochodów za zwrotem kosztów eksploatacyjnych, ale to nie rozwiązuje sprawy, i tu jest słaby punkt w organizacji ruchu turystycznego. Mimo to widzimy, że poczyniony został poważny krok naprzód w organizacji ruchu turystycznego, przede wszystkim w zakresie propagandy i informacji. W druku znajduje się przewodnik dra Orłowicza. Są już na półkach księgarskich przewodniki: 1. inż. Muzolfa po Olsztynie, 2. Wacha po Zamku. W druku jest bardzo przejrzysta ilustrowana mapa turystyczna województwa olsztyńskiego, wydane są karty pocztowe z oznaczeniem dwu najważniejszych szlaków wodnych oraz widoków ważniejszych zabytków i malowniczych krajobrazów. W dniu 5 lipca w odbudowanej Wysokiej Bramie w Olsztynie otwarto Biuro Informacji Turystycznej P. T. K., które udziela wyczerpujących informacji każdemu turyście.

Zarząd P. T. K. w Olsztynie już przeszedł próbę ogniową podczas przyjęcia w maju br. 500-osobowej wycieczki kół krajoznawczych P. T. K., której uczestnicy przybyli do województwa olsztyńskiego z całej Polski. Możemy być pewni, że w najbliższym czasie miejscowe organizacje turystyczne okrzepną jeszcze bardziej i spełnią należycie ciążący na nich odpowiedzialny obowiązek przyjęcia rzesz turystycznych, które już przybývają na nasz teren, by poznać tę dawną dzielnicę Polski, a która przez tyle lat była oddzielona sztuczną granicą od innych dzielnic Rzeczypospolitej.

A. Zubelewicz (Olsztyn)

PIERWSZE WRAŻENIA Z WYSTAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Z zakłopotaniem chwyta się za pióro, ażeby podzielić się pierwszymi wrażeniami z otwartej właśnie wy-

stawy. Wszak trzeba pisać o zjawisku, które wymyka się zupełnie z banalnych ram dotychczasowych wyobrażeń

o tego rodzaju imprezach. Tak bardzo przyzwyczailiśmy się widzieć w każdej wystawie mniej lub więcej udany, ale zawsze dość przypadkowy zlepek eksponatów, stoisk, pokazów... Wystawa-idea, wystawa-problem, wystawa-książka to nowe całkiem zjawisko w naszych przeżyciach i wyobrażeniach. O tyle nowe, że aby je opanować, przyswoić sobie, nabrać pewności w jego ocenie, trzeba pewnego czasu, dystansu, refleksji. Niemniej może warto i tak „na gorąco“, bez pretensji do wyczerpania tematu rzucić na papier garść pierwszych wrażeń w tej myśli, że pewnie „Przegląd Zachodni“ wróci jeszcze do tego tematu, pogłębi i rozszerzy tych kilka wstępnych uwag.

Dla uproszczenia sprawy trzeba mi z góry ograniczyć pole widzenia do jednej tylko części wystawy, nota bene części najrdzenniejszej i najbardziej oryginalnej, tzw. „części problemowej“ (tereny A). Rozległe przestrzenie działu społeczno-gospodarczego (tereny B) tyle obejmują zjawisk indywidualnych, że trudno nawet objąć je jednym syntetycznym rzutem oka i myśli. Śmiała i oryginalna koncepcja działu C, którego przedmiotem jest samo miasto Wrocław w całej swej groźbie zniszczenia i w radosnym rytmie odbudowy — to również wdzięczny temat do osobnego opracowania. Nawiasem tylko wspomnieć warto, że nie można było znaleźć właściwszej oprawy dla tej cudownej oazy polskiej myśli, sztuki i techniki, która jak „Feniks z popiołów“ wyraściła w ostatnich stu dniach przed okiem zdumionego widza nad ponury bezmiar gruzów powojennego Wrocławia.

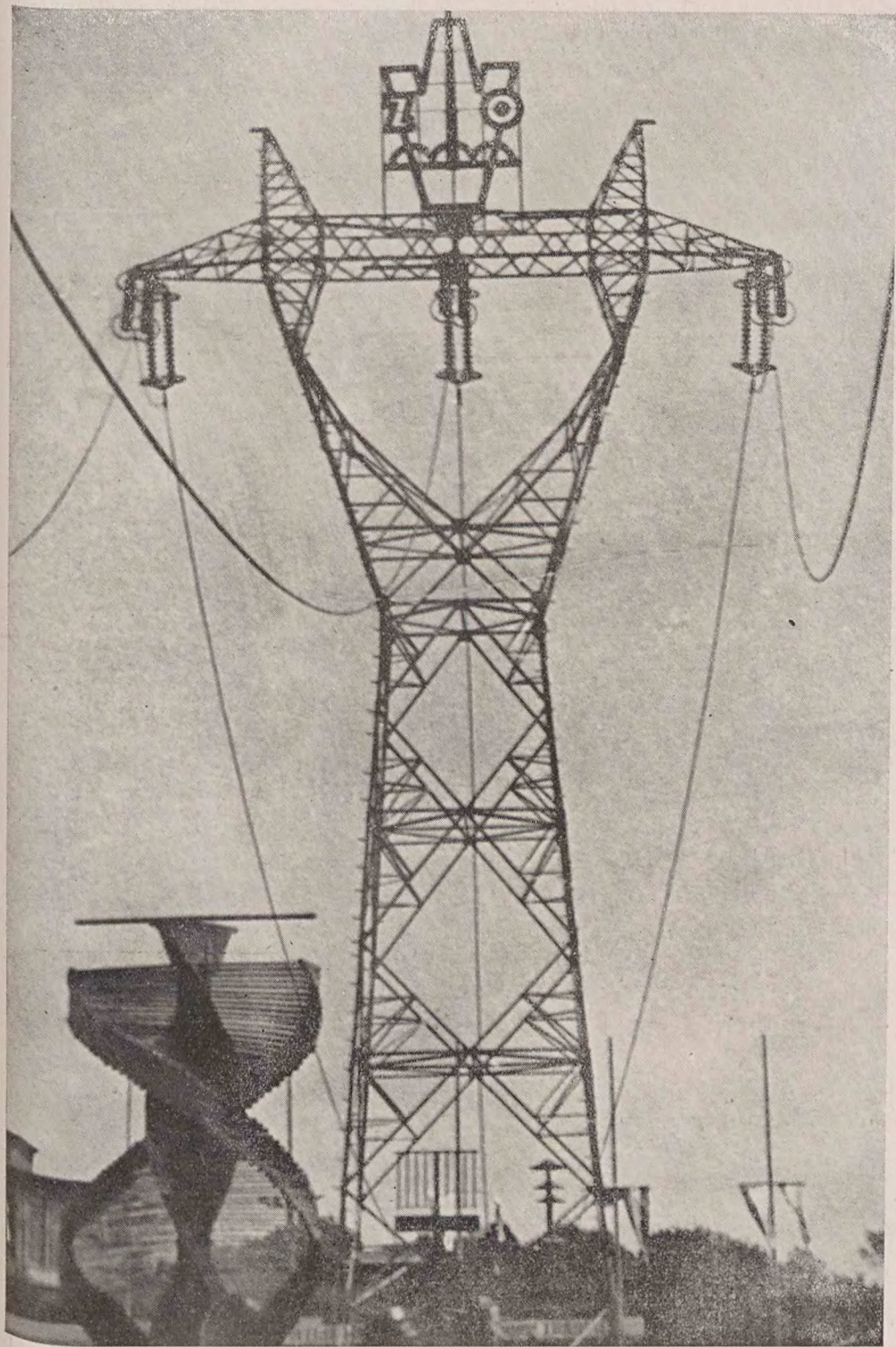
A więc wystawa „problemowa“. Czytelnikowi „Przeglądu“ jest ona szczególnie bliska. Najpierw dlatego, że z jego środowiska wyszły pierwsze załączki jej koncepcji¹⁾, a dalej ze względu na wspólny przedmiot zainteresowania. Wszak i tutaj chodzi o

tę samą sprawę: „dziesięć wieków zmagani polsko-niemieckich“, podstawy geograficzne nowego państwa, rola Ziem Odzyskanych w organizmie gospodarczym Niemiec i Polski, jej wpływ na strukturę ludnościową i dochód społeczny obydwu krajów, zagadnienie Odry i węgla, a nade wszystko jako motyw przewodni: granica zachodnia — granicą pokoju; pokoju dla Europy i świata, równowagi, postępu i dobrobytu dla Polski.

Ten sam więc temat, lecz jakże różne środki wyrazu. Dotychczas posługiwaliśmy się środkami bardziej ograniczonymi: prostym, bezbarwnym drukiem książki czy czasopisma, czasem wykresem, tabelą, ryciną, wreszcie żywym słowem. Wszystkie one mogły się stać z czasem nużące w swej jednostajności, przez co temat mógł przestać docierać do świadomości i przestać przemawiać do wyobraźni najszerszych mas. A przecież chodzi o „sprawy Polaków“, które stać się winny powszechną własnością całego narodu, sprawy Słowiańszczyzny i Europy, których świadomość szerokim nurtem przenikać winna poza granice kraju. Nowa próba przedstawienia tych zagadnień przy użyciu innych niż tradycyjne środków ekspresji budzić więc musi najżywsze zaciekawienie.

W powadze i skupieniu zaczynamy odwracać kolejno poszczególne karty tej powojennej polskiej „księgi narodu“. Więc najpierw zniszczenia. Objęliśmy Ziemie Odzyskane w stanie przerażającej pustki i ruiny: demograficznej, gospodarczej i kulturalnej. Zgliszczą, gruzy, zachwaszczone gle-

¹⁾ Już w lecie 1945 rzucono w Poznaniu myśl upamiętnienia naszego powrotu na Ziemie Odzyskane w postaci wystawy historycznej o logicznie powiązanej treści i dynamicznej formie wyrazu. Autorem tej koncepcji „wystawy — książki“ był ówczesny redaktor „Przeglądu Zachodniego“ mgr Kirył Sosnowski. O tej inicjatywę wspomina p. wicemin. Gluck w „Katalogu oficjalnym Wystawy Ziem Odzyskanych“, str. 14.



Maszt przewodu wysokiego napięcia na Wystawie Ziemi Odzyskanych (z jej emblematem).

Przegląd Zachodni, nr 7-8, 1948



Instytut Zachodni

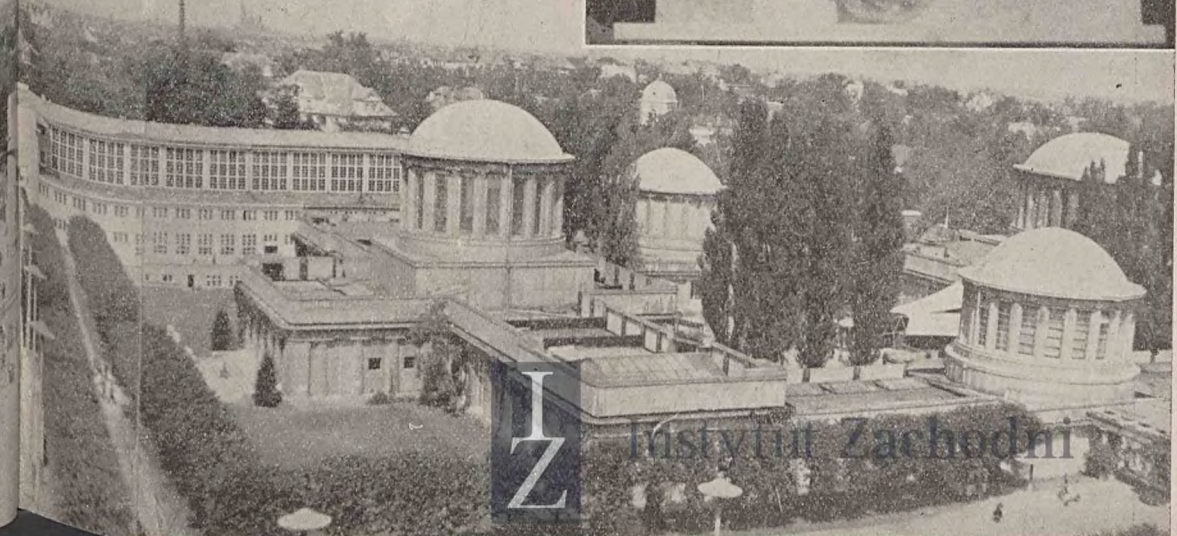


WZO

Hala Ludowa (u góry na lewo i w środku),
teren B (u góry na prawo),
teren A (u dołu),
Bolesław Chrobry i Władysław Jagiello (rzeźby K. Dunikowskiego).



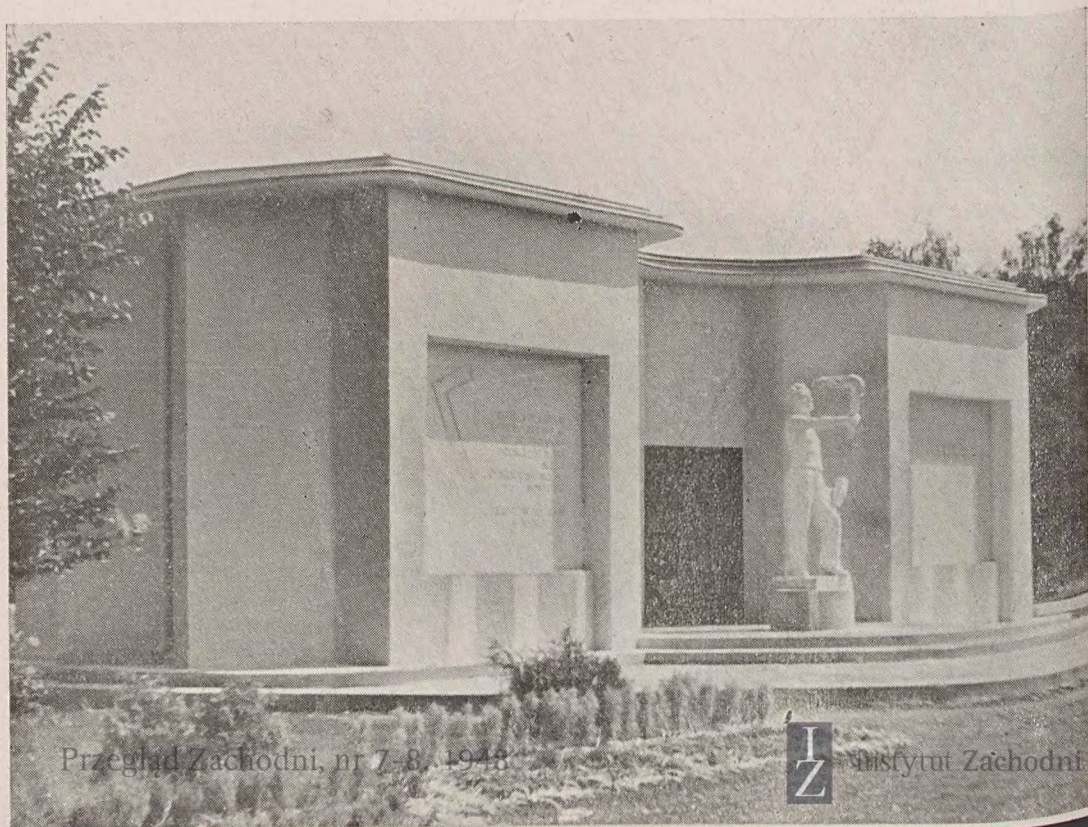
Przegląd Zachodni, nr 7-8, 1948



Instytut Zachodni



*Fragment parku wystawowego (u góry) i pawilon, w którym mieści się stoisko
Instytutu Zachodniego (u dołu).*



by, porwane arterie komunikacyjne. Jedna trzecia pól zaminowanych, jedna trzecia gospodarstw zniszczonych, 95% strat w inwentarzu.

Wróciliśmy jednak do swego. Staaliśmy na ziemi, o której prehistoria i historia mówi niezaprzeczalnie „byliśmy“; na ziemi, na której już w roku 1945 milion autochtonów, tych, co nie dali sobie wydrzeć wiary i mowy — odpowiada jak odzew poprzez tysiąclecie niezłomne „jesteśmy“. Ich gromki chór głosów wspiera i potęguje na przestrzeni dalszych lat trzech cztero i pół milionowa falanga repatriantów, reemigrantów i przesiedleńców z centralnych ziem Polski.

Ci ostatni właśnie (a jest ich na Ziemiach Odzyskanych 43,3% ogółu ludności) świadczą swoją obecnością, że coś się gwałtownie przełamało w schorzałym organizmie przedwojennej Rzeczypospolitej. Zmora gospodarki przedwrześniowej — przeludnienie wsi przestała istnieć; miliony zbędnych rąk do pracy skazanych na węgietację poniżej godnego człowieka poziomu — znalazły ujście, pracę i chleb na Ziemiach Odzyskanych. Nie trzeba już, nie wolno już chodzić „na Saksy“, przeciwnie, wracać stamtąd należy i wraz z innymi reemigrantami dźwigać w górę zniszczoną krainę.

Dramatyczne napięcie demograficzne na granicy polsko-niemieckiej uwiódł się przed rokiem 1939. Trzeszczą w posadach sztuczne kordony. Tysiące Niemców z każdym rokiem coraz szerszym strumieniem ciągną z roli na bruk, ze wschodu na zachód. „Landflucht“, „Ostflucht“ spędzają sen z oczu polityków niemieckich, bo oto ze wschodu ciśnie na granicę coraz potężniejszy napór biologiczny młodego, prężnego narodu. Pękła wreszcie sztuczna zapora: runęła naprzód lawina polskich rąk, serc i mózgów na zachód, ku Odrze, o której — wiedzą to Niemcy — zawsze uczono w szkole, że jest polską rzeką²⁾. To nie targ polityczny, ani koniunktura. To

fakt historyczny, spontaniczny proces dziejowy o głębokim podkładzie gospodarczym i socjalnym, to zjawisko trwałe, nieodwracalne.

Zaludnienie przewyższyło już dzisiaj chłonność terenu Ziemi Odzyskanych uwarunkowaną przez zniszczenie. Wyprzedziło odbudowę. Ale tak właśnie trzeba, bo prawo do ziemi ten tylko nabywa kto własnymi rękoma wydarł z niej gniazdo dla siebie i plony dla swoich.

Nie chcemy jednak subiektywnej oceny według naszego punktu widzenia i naszych tylko potrzeb. Chcemy otwarcie stanąć przed światem i w uczciwej rozprawie wykazać, w czym ręką Ziemi Odzyskane służy lepiej ludzkości: w niemieckim czy polskim. Przedstawiały one dla Niemców wartość 10,7% ich ogólnych gospodarczych możliwości, ich dochodu społecznego. To znaczy trochę mniej aniżeli ich wydatki wojenne (11,3%). A więc odjęcie ich Niemcom — to najlepsza gwarancja gospodarcza przeciw ich ewentualnej agresji. Dla Polski Ziemi Odzyskane stanowią warunki dla przebudowy wadliwej struktury gospodarczej na harmonijny, rolniczo-przemysłowy organizm. Dzięki tej przebudowie ogólny dochód społeczny Polski, który przed wojną stawał nas na jednym z ostatnich miejsc w Europie, podwoi się w roku 1949 i tym samym zbliży nas nareszcie do przeciętnego europejskiego poziomu (odjęcie Ziemi Odzyskanych Niemcom obniży ich dochód społeczny zaledwie o 7%)³⁾. Rzecz ta nie może być obojętna dla ludzi dobrej woli, którzy pragną wyznaczyć godziwe ramy bytowania dla poszczególnych narodów świata.

²⁾ Por. tajny memoriał niemiecki pt. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939“, Poznań, Instytut Zachodni, 1946, str. 19.

³⁾ Z satysfakcją skonstatować można w tych stwierdzeniach i w ich dokumentacji na wystawie echa znanych artykułów Kolińskiego ogłoszonych w „Przeglądzie Zachodnim“ z 1946 r. (nr 5, 6 i 9).

W granicach Ziemi Odzyskanych znalazł się znów, tak jak dawniej w Polsce, cały Śląsk. Oparty o naturalny kościec Odry, wyposażony w swobodny i bliski wylot poprzez jej ujście na szeroki świat, powiązany w jeden zwarty obszar gospodarczy o centralnym pod względem komunikacji położeniu w Europie — Śląsk z powodzeniem spełniać może właściwą sobie, ważną rolę gospodarczą nie tylko w interesie Polski, ale w równej mierze Czechosłowacji, Europy i świata. Już nie kępczą go dyskryminacje taryfowe kolei Rzeszy, nie gnębi niezdrówą konkurencja Zagłębia Ruhry, nikt nie narzuca mu już dzisiaj politycznej i militarnej roli taranu przeciw słowiańskiemu wschodowi; w organizmie gospodarczym Polski Śląsk rozwija w całości swoją błogosławioną rolę ziemi pokoju.

Węgiel, naturalne bogactwo Śląska, nie rozdyma już dzisiaj nienaturalnej konsumpcji wewnętrznej Niemiec na cele zbrojeniowe. Eksportowany do wielu krajów Europy, służy on dzisiaj pokojowej pracy nad jej odbudową. Polska jest w tej chwili największym eksporterem węgla w Europie. Wywozimy o połowę więcej niżeli w roku 1938 z terenu Ziemi Odzyskanych. W roku przyszłym podwoimy, a w 1951 r. potroimy nawet tę cyfrę.

Tak samo zwarty i niepodzielny organ gospodarczy tworzy Odra, dziś w sposób naturalny zjednoczona w całości w granicach Polski. Wytryska niejako wprost z polskiego węgla i znosi go z sobą najkrótszą drogą do morza i dalej w świat. Równocześnie otwiera się tę drogę i krajom basenu naddunajskiego. Połączona z nimi kanałem Odra—Dunaj, stanie się już wkrótce w całym tego słowa znaczeniu rzeką słowiańską.

Tak oto w najpobieżniejszym skrócie przedstawia się treść ideowa wystawy wrocławskiej. Można ją streścić jeszcze bardziej: zmierza ona do wykazania, że „Polska bez Ziemi Od-

zyskanych nie mogłaby żyć, Niemcy bez nich żyć mogą, muszą i będą. Ziemie te przy Polsce to dobrobyt dla Polski, korzyść dla Europy i pokój dla świata“.

Idee te, jak już wiemy, nie są obce czytelnikom „Przeglądu“. Toteż z największą radością należy stwierdzić, że dzięki WZO wychodzą one w jeszcze jeden sposób na pełne światło opinii w formie dostępnej każdemu.

Nie śmiałbym kusić się o ocenę środków ekspresji użytych przez twórców wystawy. Nie wiem nawet, czy można by je wiernie opisać. Są to bowiem rzeczy, które koniecznie przeżyć należy. To tylko jest pewne, że użyte środki są w najwyższym stopniu pomysłowe i oryginalne. Rysunek, obraz i rzeźba idą o lepsze ze światłem, dźwiękiem i głosem. Wszędzie widać jedność koncepcji, ciągłość wykładu i ruch. Wszystkie te dostępne dzisiaj zdobycze techniki i sztuki składają się na jedyny w swoim rodzaju, swoisty język wystawy: plastyczny, jasny i bezpośredni.

Trzeba będzie z całą wnikliwością obserwować, w jakim stopniu język ten przemówi w rzeczywistości do umysłu i wyobraźni przeciętnego widza. Zwłaszcza spostrzeżenia młodzieży byłyby w tym względzie nader pouczające. Wdzięczna też będzie rola przewodników. Ze swej strony zauważyłem tylko, że dwaj dziennikarze zagraniczni (Anglik i Szwed), którzy wieczorem dzielili się swymi spostrzeżeniami z ogółem, podchwycili bardzo inteligentnie istotną treść wystawy i właściwie odczuli jej wymowę.

W każdym razie nie należy wątpić, że wystawa wrocławska przyczyni się do poznania, zrozumienia i utrwalenia podstaw historycznych, politycznych i gospodarczych naszego powrotu na Ziemi Odzyskane, i to w zupełnie innym rozmiarze, niżeli to mogło się stać dotąd poprzez słowo pisane. I to będzie jej istotną zasługą.

Kazimierz Kolańczyk (Wrocław)